

WYSTĄPIENIE

weterana bitwy pod Jaktorowem st. ułana Mariana Podgórecznego ps. „Żbik”, kawalera Orderu Wojennego Virtuti Militari, podczas uroczystości, z udziałem Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego na cmentarzu partyzanckim w Budach Zosinych (gm. Jaktorów) w dniu 25 września 2011 r.

Panie Prezydencie Rzeczypospolitej Polskiej! (- Pan Prezydent, po swoim wystąpieniu musiał wyjechać na wcześniej zaplanowane Dożynki Prezydenckie w Spale.)

Jego Ekszelencjo!
Panie Wójcie Jaktorowa!
Panowie Ministrowie!
Panowie Generałowie!
Drodzy Weterani!
Szanowni Państwo!

Wówczas nie było tu wysokich drzew, ani nawet krzewów. Był płaski, równinny teren. Nie było gdzie się skryć, przed nawałą rozrywających się pocisków ciężkiej artylerii pociągu pancernego i seriami broni pokładowej samolotu latającego tuż nad głowami.

Tragiczna bitwa pod Jaktorowem, stoczona tu w dniu 29 września 1944 r. była tylko jednym z etapów szlaku bitewnego żołnierzy Zgrupowania Stołpecko – Nalibockiego AK, przekształconego pod Warszawą w „Grupę Kampinos”, żołnierzy, zwanych „Doliniakami”.

Zgrupowanie to było najdłużej działającym na terenie okupowanej Polski oddziałem partyzanckim, mającym na swym koncie ponad dwieście zwycięskich walk, stoczonych w okresie od maja 1943 r. do 17 stycznia 1945 r. z dwoma ówczesnymi wrogami, na rozległym, siedmiuset kilometrowym szlaku bojowym, rozciągającym się od Puszczy Nalibockiej za Niemnem, zwanej Puszczą Wojskiego, poprzez Puszcę Kampinoską za lewobrzeżną Wisłą i samą Warszawę, aż na Ziemi Piotrkowsko – Opoczyńskiej, za Pilicą kończąc.

W skład tego zgrupowania dowodzonego przez cc. por. „Górę, Dolinę” Adolfa Pilcha wchodziły:

I batalion piechoty ze szwadronem zwiadu konnego pod d-twem. por. pil. Dźwiga Witolda Pelczyńskiego.

27 Pułk Ułanów AK (początkowo jako konny zwiad) w składzie, tak jak przed wojną 4 pełnych szwadronów liniowych i szwadronu CKM zorganizowany i dowodzony przez chor. „Noc, Nieczaja” Zdzisława Nurkiewicza. Syn dowódcy tego pułku kawalerii – Maciej Downar Zapolski, kontynuując jego tradycje został prezesem zarządu Koła Środowiska Zgrupowania Stołpecko Nalibockiego ŚZZAK. Sędziwi weterani przekazują pałeczkę młodszemu pokoleniu.

I wreszcie w skład tego zgrupowania wchodził szwadron ckm 23 pułku ułanów grodzieńskich pod dowództwem por. Jarosława Gąsiewskiego „Jara”, któremu życie ocalił łącznik porucznika st. uł./por. Paweł Kosowicz ps. „Orzechowski. Jego syn został właśnie wiceprezesem zarządu naszego środowiska. W oddziale był chyba cały ród Kosowiczów, 10 –ciu chłopów, a i pań nie zbrakło: córka pułku Łucja, ps. „Doktor” i Danuta ps. „Mama” Kosowiczowe przyjechały na dzisiejszą uroczystość, aż z Zielonej Góry. Wielu przedstawicieli ze szlacheckich polskich rodów min: Niedźwieckich, Mikuckich, Popławskich, Drzewieckich, Horoszków, Kulikowskich, Pietruckich, Grzybowskich, Dobrowolskich, Borysewiczów, to bohaterzy tamtych wydarzeń, koleżanki i koledzy „Jadzi” i „Tanka”. Ich krewni też są obecni na dzisiejszej uroczystości.

Żołnierze tego zgrupowania, wówczas pod dowództwem ppor. „Lewalda” – Kasprowa Miłaszewskiego, pierwszą walkę z Niemcami stoczyli 19 czerwca 1943 r. nazwaną Powstaniem Iwienieckim, atakując z zewnątrz i z wewnątrz silnie ufortyfikowany garnizon w mieście powiatowym Iwieniec, obsadzony przez, kilkudziesięciu osobowy posterunek niemieckich żandarmów, dwie kompanie Luftwaffe, kompanię Wehrmachtu, i posterunek białoruskiej policji, do której oddelegowano kilkudziesięciu żołnierzy z konspiracji.

W wyniku 18 - godzinnej walki niemiecki garnizon został doszczętnie rozbity i zdobyty, około 50 Niemców głównie żandarmów zabitych, ujęto też około trzystu policjantów, z których część wstąpiła do naszego oddziału; zdobyto olbrzymie ilości amunicji i broni, a przede wszystkim uwolniono 20 aresztowanych członków AK i lekarzy żydowskiego pochodzenia. Zdobywcą obdarzono młodzież, która w całości opuściła miasto, wstępując do oddziału. Wśród niej znalazł się obecny tu kpt. Józef Kuźmiński ps. „Tank” wówczas sanitariusz w szpitalu polowym, dziś dr med., który z narażeniem życia wynosił z pola walki i opatrywał nie tylko swoich kolegów, ale też nieprzyjaciół, co w owych latach wydawało się wprost niewiarygodne. Sekundowała mu w tym dzielnie, również tu obecna, sanitariuszka ps. „Jadzia”, dziś dr psychologii Jadwiga Bałabuszko – Sławińska, która przebyła szlak „Doliniaków” aż tu, pod Jaktorów.

Ów Polski Oddział Partyzancki powstał w porozumieniu z partyzantami sowieckimi, z którymi dokonywał licznych wypadów na niemieckie placówki. Liczbę sowieckich partyzantów w Puszczy Nalibockiej oceniano wówczas na 10 do 20 000 ludzi.

Pierwsze pęknięcie w dobrej współpracy bojowej z „sojusznikami” nastąpiło podczas wielkiej niemieckiej pacyfikacji Puszczy Nalibockiej pod kryptonimem „Herman” przeprowadzonej w lipcu i sierpniu 1943 r. Miała ona miejsce, już po czerwcowej uchwale KC BKP(b), nakazującej zwalczanie na tamtych terenach polskich oddziałów „nacionalistycznych”.

Do tej operacji Niemcy rzucili pięć dywizji Wehrmachtu i SS, w tym dywizję pancerną i lotnictwo. Polski oddział powstrzymał pierwsze natarcie nieprzyjaciela, ale wkrótce, po zwycięskiej walce został niespodziewanie, otoczony przez Niemców. Okazało się, że nasi „sprzymierzeńcy”, którzy zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami mieli bronić pozycji na prawym i lewym skrzydle, bez uprzedzenia wycofali się w głąb puszczy. W wyniku prowadzonych w głębi puszczy walk, które trwały niemal miesiąc, Polacy, przedzierając się małymi grupami na tyły wroga, zostali zdziesiątkowani, a ułani stracili w bagnach niemal wszystkie konie. Trzeba było organizować zgrupowanie od nowa. Reorganizacja przeprowadzona została sprawnie, przez nowo – mianowanego dowódcę Zgrupowania młodego, lecz energicznego komandosa, rodem ze Śląska, cichociemnego podporucznika „Górze” („Dolinie”) Adolfa Pilcha, nazwanego „Partyzantem Niepokonanym”, pod którego bezpośrednim dowództwem oddział stoczył z nieprzyjacielem ponad dwieście zwycięskich walk, nie doznając ani jednej porażki. To on, i na równi z nim chor. „Noc, Nieczaj” Zdzisław Nurkiewicz uchronili oddział od całkowitej zagłady.

Wspólną walkę przeciwko niemieckiemu okupantowi przerwał nieoczekiwany zdradziecki atak dotychczasowych „sprzymierzeńców” na obóz polskich partyzantów, przed świtem 1 grudnia 1943 r. Dzień wcześniej dowódca sowieckich partyzantów płk. Dubow zaprosił oficerów polskiego oddziału na odprawę wojenną. Nasi oficerowie, w asyście luzaków nie ujechali konno nawet dwóch kilometrów, gdy zostali otoczeni przez sowieckich partyzantów i obezwładnieni. Jednocześnie mrowie sowieckich żołnierzy, którzy dotąd byli u Polaków codziennymi gośćmi, wtargnęło do ich warownego obozowiska przystępując do rozbijania śpiących jeszcze partyzantów, pod groźbą rozstrzelania ujętych wcześniej dowódców, w razie stawiania oporu. Ujętych podstępnie oficerów przetransportowano później samolotem przez linię frontu i osadzono w Moskwie na Łubiance, a luzaków wcielono do sowieckiej partyzantki, z której po kolei uciekali. Wśród nich znalazł się ułan „Luźny” z 2 szwadronu obecny tu płk. Ryszard Lewin, jedyny żyjący jeszcze świadek tamtych zdarzeń, któremu towarzyszy żona, z synem przybyłym tu z Kanady.

Nie dał się rozbroić trębacz kawalerii kpr. „Maraton” Michał Mikucki, który z grupą partyzantów przebywał w tym czasie w Derewnej. Ostrzeliwując się dopadł lasu i zniknął w gąszczu drzew. Na dzisiejszą uroczystość przybył jego bliska krewna Barbara Choma.

Dowódca kawalerii chor. „Noc, Nieczaj” Zdzisław Nurkiewicz, pod pretekstem załatwiania furażu nie powrócił do swego obozowiska w dniu wyznaczonej „odprawy wojennej”. Gdy dowiedział się o tragedii, jaka rozegrała się na uroczysku nad jeziorem Kromań, natychmiast przystąpił do rozbijania napotykanym sowieckich partyzantów. Do wieczora ujęto w sumie siedemdziesięciu jeńców. Po kilku dniach do oddziału kawalerii dołączył, obejmując dowództwo, por. „Góra, Dolina”, któremu udało się wyrwać z okrążenia wraz z kilkunasto – osobową grupą młodoczańską. Znajdował się przy niej najmłodszy żołnierz o pseudonimie „Orlątko” Waldemar Sielicki. To ten starszy pan w furażerce z trzema gwiazdkami.

Nie zdolali zwyciężyć zniszczyć naszego zgrupowania, chociaż ocalały oddział liczył wówczas zaledwie 42 ułanów, a ich było tysiące.....

Od dnia podstępnej napaści walki na terenie Puszczy Nalibockiej przeciwko niemieckiemu okupantowi, całkowicie ustały. Sowietci jako pierwszoplanowe zadanie postawili przed sobą zniszczenie Polaków, którzy nie dali się rozbroić, to też atakowali ich dniem i nocą. Nie mieli więc czasu na walkę z Niemcami. Polacy natomiast wydostając się, w rozpaczliwych kontratakach, z nieustannych obław niedawnych „sojuszników” nie mieli żadnych możliwości prowadzenia jednoczesnych walk i z Niemcami i z sowietami.

I właśnie wówczas, gdy zdawało się, że lada dzień, lada chwila, tysiące sowieckich partyzantów dopadnie garstki straceńców, którym do obrony brakowało już nie tylko sił, ale i amunicji, niespodziewany ratunek przyszedł z najmniej oczekiwanej strony. Oto sołtys jednej z puszczańskich wiosek przedstawił dowódcy przemarzniętych na 40 stopniowych mrozach i skrajnie wyczerpanych polskich partyzantów zaskakującą propozycję niemieckich żandarmerów z lwieńca. Ich komendant, być może obawiając się, by zdesperowani Polacy nie powtórzyli zwycięskiego ataku na lwieniec z 19 czerwca 1943 roku, by zdobyć amunicję, zwrócił się do naszego dowódcy z apelem, by zostawił żandarmerów w spokoju, nie atakował... W zamian za spełnienie tej prośby gotów był zapewnić Polakom wzajemną neutralność na obszarze przyległym do lwieńca i Stołpców, a ponadto, oferował sprzedaż amunicji, a nawet broni. Pikanterii tej propozycji dodawało głośne na Kresach wydarzenie sprzed pół zaledwie roku, kiedy to właśnie ów niemiecki garnizon w lwieńcu został rozbity, a kilkudziesięciu – osobowa załoga posterunku żandarmerii wybita w pień, przez ten właśnie oddział polskich partyzantów !

Niedobitki spacyfikowanego polskiego oddziału i bez tego apelu nie były w stanie walczyć na dwa fronty, będąc ścigani dniem i nocą przez tysiące sowieckich partyzantów. Przyjęcie, w warunkach wyższej konieczności, tej nieoczekiwanej propozycji, w pełni zaaprobowana Komenda Okręgu AK Nowogródek wyznaczając, zgrupowaniu nowe zadanie: ochronę polskich rodzin przed represjami i jednych i drugich oraz przejmowanie zbiegłych z sowieckiej niewoli naszych żołnierzy.

Próby przedarcia się na inny teren, by móc kontynuować walkę przeciwko Niemcom czynione przez nasz oddział nie miały szans powodzenia. To też z pomocą przyszedł por. „Górze, Dolinie” jego kolega, również cichociemny mjr „Kotwicz” Maciej Kalenkiewicz, usiłując dotrzeć do Puszczy Nalibockiej, na czele oddziału „Bagatelka”. Niestety oddział ten został zaatakowany najpierw przez Niemców, następnie przez Sowietów i w konsekwencji rozbity, a samemu majorowi, rannemu w tej bitwie, amputowano rękę. Nie było możliwości zarówno wyrwania się z puszczy, jak i dotarcia do niej z zewnątrz.

Dopiero z chwilą pęknięcia frontu wschodniego i bezładnego odwrotu armii niemieckich z pod Moskwy, zostały stworzone warunki do przerwania tej narzuconej i niechcianej wojny rusko – polskiej i zerwania lokalnego, nie spisanego nawet, porozumienia z lwieniecką żandarmerią. Zgrupowanie nasze nie czekając na zezwolenie Okręgu AK po zlikwidowaniu niemieckich placówek w Rakowie i Borku, nie mogąc, z uwagi na szybkie przesuwanie się na zachód frontu przemieścić się - jak wcześniej planowano - pod Wilno, w dniu 29 czerwca 1944 r., wyruszyło na zachód. Kolumna wojska liczącego tysiąc niemal żołnierzy (dokładnie 861): „zmotoryzowana” piechota na wiejskich furmankach i ułani, wcale nie malowani, na koniach, rozciągała się na przestrzeni kilku kilometrów, co robiło wrażenie.

Maszerowaliśmy tego upalnego lata leśnymi i polnymi traktami, omijając, jeśli to było możliwe ruchliwe szosy, którymi przewalały się rozbite niemieckie oddziały. Pomimo to dochodziło do walk z nimi. W Proście zostaliśmy zaatakowani przez oddziały RONA w wyniku, którego dwóch naszych żołnierzy zostało zabitych i aż 12 rannych. Ranny tam został wspomniany już ułan – pułkownik Ryszard Lewin „Luźny”. Po przeprawie w pław Bugu, w

Dzierzbach na placu apelowym por. „Góra Dolina” już oficjalnie ogłosił przed frontem żołnierzy i miejscowej ludności, koniec niechcianej wojny sowiecko – polskiej i kontynuację walki z Niemcami. Zaraz po tym, ubezpieczenie 3 szwadronu ostrzelało nadjeżdżający samochód zabijając kierowcę i niemieckiego hautmana, z ważnymi dokumentami, a ułani 2 szwadronu rozstrzelali czterech niemieckich żandarmów z Rakowa wziętych jako zakładników. W dalszym marszu, na Podlasiu zagarnęliśmy Niemcom pokaźny kontyngent krów przeznaczony dla Wehrmachtu.

Niebywałam wyczynem por. „Góry, Doliny” stała się przeprawa całego zgrupowania, w biały dzień, bez jednego wystrzału, przez most na Wiśle obstawiony czołgami. Zaiste tak omamić komendanta twierdzy Modlin płk. von Bibera, nie zdołałby zapewne nawet sławetny szewc Fridrich Wilhelm Voigt, znany z książki pt „Kapitan z Köpenick” Carl Zuckmayera.

Oto 26 lipca 1944 r. przy coraz wyraźniejszych odgłosach kanonady artyleryjskiej nadciągającego frontu, gdy w strumieniu niekończących się wojsk niemieckich i ich satelitów znalazł się niewielki odstęp, z bocznej drogi od strony Okunina, na szosę wiodącą do Warszawy beczelnie wkroczyła jednostka, która nie figurowała w żadnej ewidencji wojsk hitlerowskich, ani ich sprzymierzeńców. Było to nasze Zgrupowanie Stołpecko – Nalibockie. Kolumnę prowadził cichociemny por. „Góra, Dolina” A. Pilch, wraz ze swym zastępcą, cichociemnym por. „Kula” Franciszkiem Rybka. Za nim z bronią maszynową, granatnikami i moździerzami: „zmotoryzowane” na furmankach trzy kompanie I baonu 78 pułku piechoty Strzelców Ślucich, pod dowództwem por. pil. „Dźwiga” Witolda Pelczyńskiego.

Za piechotą tabory, a dalej, ułani, wcale nie malowani, na koniach. Cztery pełne szwadrony liniowe, pluton łączności, kwatermistrzostwo, szpital polowy. To w pełnym składzie 27 Pułk Ułanów z Nieświeża, im. Króla Stefana Batorego, dowodzony przez niepokornego zagończyka, chorążego, rotmistrza „Noc, Nieczaj” Zdzisława Nurkiewicza. Za kawalerią kwatermistrzostwo z ppor. „Jastrzębiem” z Aleksandrem Wolskim, duszpasterstwo, z naszym kapłanem ks. „Pracz” Hilarym Praczyńskim, któremu w Kampinosie, w Laskach będzie dzielnie sekundował ks. Stefan Wyszyński, przyszły Prymas Tysiąclecia.

Na widok polskich żołnierzy w przedwojennych mundurach Nowodwiaranie dosłownie oszaleli. Wybiegali z domów, obrzucali nas kwiatami przynosili wodę, chleb, papierosy, obrzucali kwiatami. Na próżno żołnierze ostrzegali: - „Wracajcie do domów, może być gorąco”.

Wzdłuż kolumny galopowali łącznicy „Góry, Doliny” ułani „Maciejka” Franciszek Kosowicz, dziś zasłużony prezes stowarzyszenia w USA wspomagającego Polonię, i „Niedźwiedź” Stanisław Myślicki, który zginie w lasach kieleckich, przekazując dowódcom pododdziałów rozkaz:

- „Bez komendy nie otwierać ognia!”

Dopiero przed mostem przez Wisłę, Niemcy zatrzymali kolumnę intruzów, a po obu stronach ulicy zajęły stanowiska czołgi. Z tej odległości były nam niestraszne. Żołnierze w ciągu dwóch godzin postoju zdążyli z wiązkami granatów dyskretnie przemieścić się w kolumnie obstawiając każdy z nich. Do dzisiaj historycy głowią się, jak to było możliwe by tysięczny niemal oddział partyzancki w biały dzień bez jednego wystrzału przeszedł, przez most na drugi brzeg Wisły? Podejmując taką decyzję nie bez racji por. „Góra, Dolina” mówił: „żadnemu przeciętnie inteligentnemu niemieckiemu dowódcy nie przyjdzie do głowy, by jakkolwiek wrogi oddział nieprzyjacielski mógłby sobie tak beczelnie zakpić z niemieckiej potęgi”.

Na miejsce przybył zaalarmowany sam komendant twierdzy Modlin płk. von Biber, do którego udali się jako parlamentariusze: por. „Kula” Franciszek Rybka, chor. „Wyżeł” Stefan Andrzejewski, kwatermistrz ppor. „Jastrząb” Aleksander Wolski, ze swym zastępcą wachm. „Zarembą” Aleksandrem Bibikiem; obaj spoczywają na tym cmentarzu. Wachm. „Zaremba”, którego krewna pani Elżbieta Szajek również tu przybyła z wnuczką Anią, nie rozstawał się z bronią od 17 września 1939 r.

Rozmowy przeciągały się, von Biber żądał stanowczo okazania jakiegokolwiek dokumentu, z którego by wynikało, że żołnierze w polskich mundurach, to istotnie ich sprzymierzeńcy, a nie „Polnische Banditen”.

Takiego dokumentu oczywiście nie było !

W pewnej chwili do komendanta Modlina podszedł oficer sztabowy w randze majora meldując, że na szosie prowadzącej do Modlina utworzył się kilkunoście - kilometrowy korek; wycofujące się oddziały frontowe napierają, żądają otwarcia drogi na most w Nowym Dworze.

Płk Biber zdawał sobie sprawę, że por. Pilch nie zostawił mu szerszego pola manewru. Komendant Modlina mógł w tej sytuacji albo przepuścić Polaków przez most, albo otworzyć do nich ogień. O wycofaniu polskiej kolumny marszowej z Nowego Dworu nie mogło być już mowy, gdyż wszystkie drogi tam prowadzące były zatłoczone przez napierające kolumny rozbitych na froncie wojsk niemieckich.

Nieoczekiwanie chor. „Wyżeł” w oficerze sztabowym, który domagał się otwarcia drogi na most, rozpoznał swego przelozonego z lat I wojny światowej o nazwisku von Waldan Jaster, w którego regimencie walczył na froncie francuskim. Po wymianie kilku zdań von Jaster to potwierdził, towarzysze broni z lat I wojny światowej omal się nie uściskali. Von Biber, już nie żądał od por. „Kuli” okazania dokumentów. Ba zaproponował nawet uzupełnienie zaopatrzenia oddziału w broń i amunicję. Droga przez most była otwarta !

Na postój zatrzymaliśmy się w Dziekanowie Polskim gdzie nawiązany został kontakt z kpt. „Szymonem” Józefem Krzyczkowskim, komendantem VIII Rejonu AK. W wyniku, czego zgrupowanie nasze weszło w skład tego rejonu. Rozsądek nakazywał natychmiast wymaszerować do Puszczy Kampinoskiej. Płk von Biber mógł bowiem otrzymać w międzyczasie informacje, że w marszu zza Niemna, zgrupowanie to zlikwidowało niemiecki garnizon w Rakowie i Borku, stoczyło pięć walk z napotkanymi oddziałami RONA i Wehrmachtu, przejęło też przy okazji pokaźne stado bydła przeznaczonego dla wojsk niemieckich i rozstrzelało w Dzierzbach nad Bugiem czterech Niemieckich żandarmów. Jednak por. Pilch uznał za słuszną sugestię płk. Kuczaby z KG AK, by nawet z narażeniem całego zgrupowania, wykorzystać sytuację i pobrać ile się da z twierdzy modlińskiej broni i amunicji. Tym razem przejęto broń od nieprzyjaciela bez walki, w sytuacji gdy nie było stanu wyższej konieczności.

W dniu 29 lipca 1944 r. długa kolumna świetnie wyekwipowanych, i doskonale uzbrojonych żołnierzy w mundurach Wojska Polskiego wyruszyła z Dziekanowa Polskiego w kierunku Puszczy Kampinoskiej. W ciągu nocy przybyli z dalekich kresów Rzeczypospolitej ułani i strzelcy por. Pilcha, przy udziale miejscowej konspiracji, oczyścili rozległy teren z punktów niemieckiej straży granicznej i posterunków żandarmerii wyzwalaając jej ludność spod okupacji. Powstała tam wolna Polska – „Niepodległa Rzeczypospolita Kampinowska”, jak nazywali wyzwolony teren jego mieszkańcy, obejmująca 24 wsie, które znalazły się w zasięgu władzy powstańczej. Zgrupowanie nasze przyjęło

formalnie nazwę „Pułku Palmiry – Młociny, w skład, którego wszedł też miejscowy batalion piechoty por. „Janusza”. Tak powstał warowny obóz, do którego ściągali oddziały z sąsiednich rejonów: por. „Porawy”, ppor. „Orlika”, por. „Lawy”, por. „Jurka”, por. „Marysia”, ppor. Puchały, ppor. Jurewicz, por. Strzałkowskiego, por. „Rana” i ppor. „Teocha”. Tak nasze zgrupowanie przekształciło się w „Grupę Kampinos” liczącą ponad 2 tysiące żołnierzy, którego dowództwo w pierwszych dniach powstania przejął, po rannym w bitwie o lotnisko Bielańskie kpt. „Szymonie” Józefie Krzyczkowskim por. Adolf Pilch ps. „Dolina”, a następnie mjr „Okoń” Alfons Kotowski.

Wszyscy historycy są zgodni, że bez Zgrupowania Stołpecko – Nalibockiego AK powstanie, tego warownego obozu w czasie Powstania Warszawskiego byłoby niemożliwe. Od siebie dodam, że tak samo niemożliwe byłoby utrzymanie w swoich rękach, przez bite dwa miesiące tego rozległego terenu, bez ochotników „Kampinosiaków”, którzy do oddziału ściągali gromadnie nie tylko z pobliskiego Leszna, jak Edmund Łukasiewicz, czy Mietek Lipieński, ale też z najodleglejszych okolic i z samej Warszawy, jak obecni tu: st. ul. / kpt. Zygfryd Bernard – najmłodszy dowódca sekcji w „Grupie Kampinos”, który zgłosił się na ochotnika wraz ze swym ojcem, pchor. Ryszard Bielański ps. „Rom”, czy Ryszard Kiedyk ps. „Tango”, z nieodłączną harmonią, którą czasami, idąc do ataku mylił z karabinem.

Na krańcach tego warownego obozu trwały niemal codziennie walki zaczepne i obronne. Najślynniejszą z nich był brawurowy okrężny wypad „Doliny” z 2 na 3 września 1944 r. na czele 84 ochotników z piechoty, uzbrojonych wyłącznie w broń maszynową i granaty na dwa bataliony RONA, które zajęły pozycje przed Truskawiem. W wyniku tego wypadu kończącego pięciodniowe walki pozycyjne na linii Truskaw – Sieraków – Pocięcha, doszczętnie rozbito dwa bataliony RONA, zdobyto i zniszczono wszystkie działa artylerii npla, oprócz jednego, które przewieziono do Wierasz.

Ułani pozazdrościli tego sukcesu swym kolegom z piechoty, to też chorąży „Nieczaj” wraz ze swym zastępcą ppor. „Dąbrową” Zygmuntem Kocem na czele 2 szwadronu, pozostawiając konie w lesie, uderzył nazajutrz na wieś Marianów, w której kwaterował jeszcze jeden batalion RONA. Ostatnia jednostka niemiecka mająca za zadanie oczyszczenie Puszczy Kampinoskiej z oddziałów Armii Krajowej została rozbita.

Niemal cała piechota nalibocka, przedarła się do Warszawy na szaniec Żoliborza dwukrotnie atakując Dworzec Gdański i broniąc do końca powstania „Poniatówki” czyli Gimnazjum im. ks. Józefa Poniatowskiego. Dla tych, którzy zostali w Kampinosie powstanie nie skończyło się z chwilą kapitulacji Warszawy:

„My poddawać się nie przywyklszy” – jak mawiali w trudnych chwilach.

Zastosowana przez „Dolinę” taktyka szybkiego przerzucania oddziałów, co stosowała zaprawiona w takich działaniach kawaleria nalibocka pod dowództwem chor. „Nieczaja” Zdzisława Nurkiewicza, dezorientowała Niemców, którzy liczbę partyzantów „Grupy Kampinos” szacowali, co najmniej na 15 tysięcy ludzi.

Gdy Powstanie Warszawskie konało, Niemcy skoncentrowali na obrzeżach puszczy potężne siły p.n. „Sternschnüppe” Spadająca Gwiazda. Pozostanie tam nie miało sensu, to też „Grupa Kampinos” wyruszyła w kierunku Gór Świętokrzyskich. 29 września 1944 r. z rozkazu majora Okonia zatrzymaliśmy się nieopodal stąd, na postój przed torami kolejowymi, na otwartej przestrzeni, co nieprzyjacieli natychmiast wykorzystał.

Najpierw zaatakował nas dwukadłubowy samolot, który z niskiej wysokości siał spustoszenie ostrzeliwując z karabinów maszynowych. W otwartym terenie nie sposób było się ukryć. Gdy został strącony zmasowanym ogniem, strzelał do niego chyba każdy z nas, na tory kolejowe wtoczył się pociąg pancerny, otwierając ogień ciężkiej artylerii. Powstało piekło na ziemi. Po południu do ataku ruszyła piechota i broń pancerna, czołgi. Nasz 3 szwadron otrzymał od dowódcy 27 p. ul. chor. „Nieczaja” Zdzisława Nurkiewicza rozkaz osłony przedzierających się z okrażeń pododdziałów do odwołania. Odwołania nie było !

I chociaż szwadron nasz właściwie został spisany w straty, jak na ironię losu, największą grupę weteranów, którzy przyjechali na dzisiejszą uroczystość stanowią ulani z tego właśnie 3 szwadronu! Pozwól Państwo, że ich przedstawię: por., wówczas plut. „Pogoń” Stanisław Piszczek, dowódca taczanki LKM, który z kolei samotnie osłaniał do północy próbę przebiecia się naszego, 3-go szwadronu z pod Jaktorowa, odznaczony przez Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego orderem Odrodzenia Polski; kpt. wówczas st. ułan „Sęp” Zygfryd Bernard – najmłodszy dowódca sekcji w „Grupie Kampinos”, starszy ułan „Mundek” Edmund Łukasiewicz, obecnie porucznik, co roku przy sztandarze „Grupy Kampinos” i por. Janusz Kuzka „Ziółko”, wszyscy z tego samego 3 plutonu wachm. „Wira” Antoniego Burdziłowskiego, którzy tu tak samo jak pod Pocięchą dzielnie i skutecznie odpierali nieustanne ataki nieprzyjaciela.

Dowódca szwadronu wachm. pchor. „Sum” Narcyz Kulikowski rozkazał zająć stanowiska w małej rzeczułce, czy rowie melioracyjnym, ciągnącym się równolegle do Żyrardowa. Przed zmierzchem, ruszyła szarża pozostałych szwadronów naszej kawalerii. Padają zabici i ranni, ranna zostaje, obecny tu por. wówczas ułan 2 szwadronu Czesław Zdanowicz „Nieśmiały” ze Świebodzina; ranny zostaje też w czasie szarży sam dowódca pułku rotmistrz „Nieczaj” Zdzisław Nurkiewicz, który jednak utrzymał się na koniu. W rowie odpieramy nieustanne ataki, ale do zmroku zostaliśmy otoczeni ze wszystkich stron i odcięci od naszych koni. Raz po raz ktoś osuwa się do wody na dno rowu. Ginią szef szwadronu plut. Kostek Pietrucki, dowódca taczanki lkm II plutonu kpr. „Osa” Stanisław Borysewicz, Józef Jarmuśkiewicz, Olek Lenczewski, Zygmunt Boczkowski, Józef Tulejko... Zostają ranni d-ca. II plutonu „Kaszub” Brunon Dawidowski, i z-ca. d-cy. szwadronu wachm. Czesław Juchniewicz....

Ciężko ranna pod Jaktorowem zostaje bohaterska łączniczka – harcerka, żołnierz AK z Iwieńca, tu bitwie pod Jaktorowem również jako sanitariuszka „Maratonka” Wanda Mikucka, której córka Barbara Choma, jest też tu obecna.

Dopiero przed północą dowódca 3 szwadronu wskazał kierunek przeciwnatarcia na Żyrardów. Nie przebiegliśmy kilkunastu kroków, gdy wpadliśmy w krzyżowy ogień karabinów maszynowych. Od pierwszej serii zginął nasz dowódca szwadron st. wachm. pchor. „Sum” Narcyz Kulikowski, pośmiertnie mianowany podporucznikiem. Jego grób znajduje się w ostatnim rzędzie, czwarty, od lewej, niestety pod zniekształconym nazwiskiem „Królikowski”. Ciężko ranny został dowódca 1 plutonu plut. „Wierny” Bolesław Mostowski, którego z pchor. Józefem Mioduszewskim ps. „Kłós”, (którego syn Wojciech Mioduszewski, wraz wnukiem Konradem przyjechał tu z Białego Boru) wynieśliśmy z pola walki, ukrywając w stogu skoszonego żyta. Własowcy podpalali co drugi stóg. Okazało się, że Mostowski był w tym pierwszym. Przeżył i założył rodzinę w pobliskim Międzyborowie. Ułani 3 szwadronu w nieustannych kontratakach

zostali rozczłonkowani. Ci, co przeżyli dopiero około godziny drugiej po północy przedarli się z pacyfikowanego obszaru. Część z nich zmierzała z powrotem do Puszczy Kampinoskiej, pozostali w trzech grupach, dopiero następnej nocy przeskoczyli tory, kierując się do lasów piotrkowsko – opoczyńskich. Wśród nich znalazł się min wówczas st. strzelec z 3 kompanii, dziś kapitan, za wybitne czyny bojowe odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski Ryszard Celmer ps. „Brzoza”. Wszystkie trzy grupy z 3 szwadronu dołączyły w lasach piotrkowsko – opoczyńskich 4 października do 25 pułku piechoty dowodzonego przez mjr. „Leśniaka” Rudolfa Majewskiego.

Z pośród ocalałych z pogromu, por. „Dolina” zebrał wokół siebie około dwustu żołnierzy, z których sformował kompanię piechoty pod dowództwem st. sierż. / ppor. „Opończy” Waleriana Żuchowskiego i szwadron kawalerii, którego dowództwo chor. / rtm. Nurkiewicz przekazał swemu zastępcy por. „Dąbrowie” Zygmuntowi Kocowi. Za Pilicą „Dolina” pozostawił piechotę i z kawalerią dokonał głębokiego zagonu, pod Żyrardów zamierzając osiągnąć Kampinos by zgnać żołnierzy, którzy tam powrócili. Niestety nie sposób było przerwać kordonu nieprzyjaciela na linii Błonie – Sochaczew, zawrócił więc i w dniu 24 października 1944 r. dołączył do 25 pp tworząc w nim III batalion zwany „Kampinos”. Z tym partyzanckim zgrupowaniem mjr. „Leśniaka”, „Doliniacy” przez 18 dni brali udział w codziennych walkach, przebijając się z kolejnych oblów: pod Białym Ługiem, Bokowem, Hutą, Wincentowem. W tej ostatniej walce 25 pułk, z wyjątkiem batalionu „Kampinos” doznał poważnych strat i został rozformowany.

W okresie od 12 listopada 1944 r. żołnierze nalibockcy walczyli jako Szwadron Ułanów „Doliny”, przemierzając kielecczynę wzdłuż i wszerz, śladami oddziału majora „Hubala” – Henryka Dobrzańskiego. Z chwilą gdy ruszył front z nad Wisły, por. „Dolina” rozwiązał oddział.

W ostatnim dniu walki, 17 stycznia 1945 r., w jego oddziale było nas siedemnastu. Wśród nich obecny tu, podchorąży Ryszard Bielański, Warszawiak, który ze Starówki przeszedł kanałami na Żoliborz, a stamtąd do Kampinosu i swój życiorys na zawsze związał z „Doliniakami”. Jest on autorem dwóch świetnych książek o naszym dowódcy i oddziale, do których, przed cmentarną bramą wpisuje właśnie dedykacje.

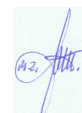
W okresie od dnia 3 czerwca 1943 roku czyli od chwili sformowania oddziału, do dnia 17 stycznia 1945 roku, w którym to dniu Zgrupowanie Stołpecko – Nalibockie zostało rozformowane, a więc w ciągu 588 dni walk, żołnierze tej jednostki stoczyli z nieprzyjacielem dwieście trzydzieści pięć walk, na 700 – kilometrowym szlaku bitewnym, na którym pozostawili trwały ślad – 720 ich grobów.

Walka nasza byłaby niemożliwa, bez przychylności i wspomagania naszego oddziału przez mieszkańców miejscowości, w których przebywaliśmy, chociaż byli oni nie tylko narażeni na represje okupanta, ale tym represjom bez skrupułów poddawani. Tu, pod Jaktorowem, po tej bitwie 29 września 1944 r. wasi rodzice i dziadkowie, w pełni świadomi co im grozi, wynosili z poboju i opatrywali rannych partyzantów, a w sąsiednim Żyrardowie jego mieszkańcy ukryli kilkusobową grupę spieszonych ułanów 3 szwadronu, która tam dotarła, pod dowództwem wachmistrza „Wira” Antoniego Burdziłowskiego, by następnej nocy przeprowadzić ich bezpiecznie przez tory.

To Wasi rodzice i dziadkowie byli prawdziwymi bohaterami, bo my wykonywaliśmy tylko nasz żołnierski obowiązek.

Chwała im za to i cześć!

Zgodność z otrzymanym oryginałem autora tekstu red. por. AK. „Żbika” M. Podgórecznego:



W-wa, dn. 10. 10. 2011r.

Prezes Zarządu środowiska ŚŻŻAK
M. D. Zapolski